

Jeśli już rankingi, to na szczycie on. Marcin Królikowski

Podsumowując poetyckie odkrycia i ewentualne nad nimi zachwyty, układając je w prywatną listę przebojów (czego nigdy i z zasady nie robię, ale: załóżmy) – musiałabym wielokrotnie przesuwając pozycje, wahać się przy wielu tytułach, rewidować i podważać własne werdykty. Podziwiam robotę jurorów konkursów na najlepszą książkę roku – czytelniczka we mnie zmagalaby się bez końca z pytaniami, jak ważyć, jak oceniać, jak decydować o wyższości jednego słowa nad innym. Mam wrażenie, że trudno tu nie tylko o obiektywne miary, ale i o subiektywne miarki.

A jednak. Z końcem roku (na prawach wyjątku?) po przeglądzie tytułów kilkudziesięciu tomów poezji, które w 2019 miałam okazję przeczytać, pierwszy raz odważam się na taki publiczny wyrok. Mam swojego autora 2019. Mam poetę, który jest absolutnym odkryciem. Wreszcie i ja mam swój numer jeden w prywatnym rocznym rankingu. Gdyby ode mnie zależało, otrzymałby wszystkie możliwe palmy i dyplomy, nagrody i stypendia, tytuły i inne profity. Nic z tego, nie mam takiej władzy, mogę więc tylko w kilku tysiącach znaków wypowiedzieć swój szacunek dla tego, co przeczytałam.

A przeczytałam najpierw *Opowieść dwunastopiętrową. Grozy poetyckie* (2017), zbiór wierszy (choć to ograniczenie, więc raczej – zbiór wierszy, poematów i innych miniatur prozą i grozą). Nie sposób bez krzywdy dla tej książki streścić, co się w niej dzieje. Może właśnie słowo *dzieje się* jest ewentualnie wytrychem do tego, co tom zawiera. Żywioł i energia, rozmach wyobraźni, jakiś nieprawdopodobny pęd skojarzeń, które przetaczają się przez te wersy, rozgrywanie tekstu na kilku rejestrach języka, nieoczywiste gry rymem, rytmem, onomatopcją, melodią, wielość i wielowymiarowość obrazów, które kaskadowo nakładają się na siebie i pociągają nas w coraz to nowe kręgi zaskakujących metafor, a wszystko zakotwiczone w onirycznym świecie surrealiów i jednocześnie w brutalnie rzeczywistym i namacalnym konkretności. *Dzieje się*, ponieważ swoją niebywałą wyobraźnię i sprawność językową autor, Marcin Królikowski, wykorzystuje nie do zabawy językiem (co już byłoby godne pochwały), ale do opisywania dramatycznych dziejów własnej rodziny, miasta, wreszcie małej historii i Wielkiej Historii, w które on – a tak naprawdę my wszyscy jesteśmy uwikłani. Jesteśmy uwikłani poprzez życie na gruzach dawnych światów, poprzez wymianę sennych koszmarów z widmami tych, którzy żyli tu przed nami, poprzez nieustanny obieg rozpaczy, najpewniejszy łącznik między pokoleniami.

Na przykład Muranów, dzielnicę-palimpsest zbudowaną na gruzach getta i tysiącach nieekshumowanych ofiar, można opisać tak: „(...) Trudno jest zakryć słońca // dziury po pociskach, chałtatem obrys dawnych ulic / i chociaż nie zasługuje na przyszłe wcielenia, / ten mężczyzna, który idzie przed tobą, na czworakach, / w pogłębianym rowie, będzie ścięty morzem // zamuranowany. / Będzie się odradzał w szalunkach, / piął po rusztowaniach, będzie gościem w święta // z twarzą pustą jak kolejny talerz” [Zamuranowany].

Trzeba tu wspomnieć o ilustracjach Joanny Michalskiej (rocznik 1999), doskonale „kompatybilnych” z tekstem – równie brawurowych, gęstych, osobnych, alegorycznych, surrealnych, a jednocześnie zbudowanych w oparciu o wewnętrzną spójną i zamkniętą logikę. I równe przejmujących. Rzadko spotyka się aż tak dobrze dobrane słowo i obraz jak w tym tomie, można tylko zgadywać, co było pierwsze.

Druga książka Królikowskiego, *Nieludzka ręka* (nagroda w Konkursie Literackim Miasta Gdańska im. Bolesława Faca za rok 2018), to kolejne oryginalne, poetycko-prozatorskie studium przenikania się światów – realnego z wyobrażonym, zmysłowego ze śnionym czy przeszłego z obecnym. Te nakładające się rzeczywistości wydają się sygnaturą tekstu Królikowskiego, pierwszym tropem w próbach jego odczytania. A to odczytanie, podobnie jak w pierwszej książce, ponad niezwykłymi zabiegami języka i wyobraźni – prowadzi nas do dramatu miasta, dzielnicy, rodziny, wreszcie – samego bohatera.

Jako wierna fanka twórczości Borisa Viana i Rolanda Topora z rozkoszą odkrywam na raz taką porcję inteligentnego absurdu, surrealistycznych skojarzeń, balansu między z jednej strony groteską a z drugiej pogłębianą refleksją historiozoficzną i mądrym, pełnym empatii, namysłem autora, który pisze *po coś*, a może nawet pisze *ku czemuś*. Czytelnik tych tekstów może mieć bowiem poczucie uczestnictwa w ważnych filozoficznych mini-monologach, a spomiędzy kolejnych odsłon czarnego humoru i żonglerki konwencjami wyrastają mu co rusz najważniejsze egzystencjalne pytania, w które wplątują go kolejni bohaterowie: straszni mieszkańcy wielopiętrowego domu-grozy wybudowanego na niezabliźnionych ranach getta, Witek („najgłupsze dziecko z zaprzęgu pokoleń” [Okrutnik]), Tadek („syn drugi, chodził za dom bić rzekę, / ścierał szron z siekiery, a ona, naiwna, dzieliła się z nim krą / jak opłatkiem” [Sen po wsi się śni]), pani Janina, której autor (alter ego autora? Podmiot liryczny? Czy w ogóle udaje się tu wytyczyć takie granice?) obiecał powrót: „(...) Obiecałem, wszystko bym obiecał, / byle nie czuć smutku, byle nie pamiętać / twarzy wytrawionej samotnością, zapadłej jak cmentarz. / Chociaż się cofnąłem, już byłem za bramą, // mój cień wciąż się żegnał, / mój

cień tam pozostał” [*Opiekunka cmentarza*] czy wreszcie ciotka Helena, jedna z kluczowych postaci *Nieludzkiej ręki*.

Królikowski wydał dotąd dwie książki. Odważę się napisać: jedne z najciekawszych poetyckich propozycji w ostatnich latach. Chciałabym wierzyć, że cisza wokół tego nazwiska, to tylko cisza przed burzą. Bo tej właśnie życzę – i autorowi, i nam wszystkim, dla których ważne są literatura i żywa dyskusja o niej.

Izabela Fietkiewicz-Paszek

31 XII 2019

EleWator, nr 31 (1/2020)

Wróć do strony głównej: <http://alternet.poezja-art.eu/>